

□ Czas czytania: 4 min.

Emocje ze spotkania z księdzem Bosko w biografii słynnego opata.

Dzisiaj dość łatwo jest spotkać świętego „z ołtarza”, zdarzyło mi się to kilka razy. Spotkałem ich kilku: kardynała Mediolanu Ildefonsa Schustera (który mnie bierzmował) oraz papieży Jana XXIII i Pawła VI; z Matką Teresą rozmawiałem, z papieżem Janem Pawłem II nawet jadłem obiad. Ale sto lat temu nie było to takie łatwe, więc osobiste podejście do świętego „z ołtarza” było doświadczeniem, które pozostało wyryte w umyśle i sercu szczęśliwej osoby. Tak było w przypadku francuskiego opata trapistów ojca Edmonda Obrechta (1852-1935). Już w 1934 roku, kiedy ksiądz Bosko został kanonizowany, trzy dni po uroczystej ceremonii, zwierzył się redaktorowi amerykańskiego tygodnika katolickiego *Louisville Record* ze swojej wielkiej radości, że osobiście poznał nowego świętego, uścisnął mu dłoń, a nawet zjadł z nim obiad.

Co się stało? Epizod ten został opisany w jego biografii.

Cztery godziny z Księdzem Bosko

Urodzony w Alzacji w 1852 r., Edmond Obrecht został mnichem trapistą w wieku 23 lat. Gdy tylko został kapłanem w 1879 r., ojciec Edmond został wysłany do Rzymu jako sekretarz prokuratora generalnego trzech obserwacji trapistów, które w 1892 r. miały zostać połączone w jeden zakon z domem generalnym w Opactwie Trzech Fontann w stolicy Włoch.

Podczas pobytu w Rzymie miał wolne niedziele, które wykorzystał na celebrowanie z braćmi cystersami w bazylice Świętego Krzyża Jerozolimskiego. Celebrantem był wikariusz Rzymu, kardynał Lucido Maria Parocchi, stąd ojciec Edmond miał okazję służyć mu kilka razy podczas uroczystych nabożeństw pontyfikalnych i dobrze go poznać.

Na 14 maja 1887 r. zaplanowano konsekrację kościoła Najświętszego Serca w Rzymie, obok dzisiejszego dworca Termini: wspaniałego kościoła, który kosztował księdza Bosko fortunę i dla którego poświęcił „ciało i duszę”, aby udało się go ukończyć. Udało mu się to i pomimo swojego zdrowia, które w tym czasie było bardzo wątłe (umrze osiem miesięcy później), chciał wziąć udział w uroczystej ceremonii konsekracji.

W tej bardzo długiej uroczystości (pięć godzin za zamkniętymi drzwiami) kard. Parocchiemu towarzyszył ojciec Edmond. Było to dla niego niezapomniane przeżycie. Napisał 50 lat później: *Podczas tej długiej ceremonii miałem przyjemność*

i zaszczyt siedzieć obok księdza Bosko w prezbiterium kościoła, a po konsekracji zostałem dopuszczony do tego samego stołu, co on i kardynał. To był jedyny raz w moim życiu, kiedy miałem bliski kontakt z kanonizowanym świętym, a głębokie wrażenie, jakie na mnie wywarł, pozostało w mojej pamięci przez te wszystkie długie lata. Ojciec Edmond wiele słyszał o księdzu Bosko, który w czasach, gdy stosunki dyplomatyczne Stolicy Apostolskiej z nowym Królestwem Włoch ulegały załamaniu, cieszył się wielkim szacunkiem i poważaniem ówczesnych polityków: Zanardellego, Depretisa, Nicotery. Gazety donosiły o jego interwencjach w celu rozstrzygnięcia poważnych kwestii dotyczących mianowania nowych biskupów i przejęcia własności poszczególnych diecezji.

Ojciec Edmond nie poprzestał na tym niezapomnianym doświadczeniu. Podczas późniejszej podróży przejeżdżał przez Turyn i chciał zatrzymać się i odwiedzić wielkie dzieło salezjańskie księdza Bosko. Pozostał pod jego ogromnym podziwem. Mógł się także cieszyć dniem jego beatyfikacji (2 czerwca 1929 r.).

Post Scriptum

Dzień przed konsekracją kościoła Najświętszego Serca Jezusowego, 13 maja 1887 r., papież Leon XIII udzielił księdzu Bosko godzinnej audiencji w Watykanie. Był wobec niego bardzo serdeczny i nawet żartował, że ksiądz Bosko, biorąc pod uwagę jego wiek, jest bliski śmierci (był młodszy od papieża!), księdzu Bosko towarzyszyła myśl, której być może nie odważył się wyrazić samemu papieżowi. Zrobił to kilka dni później, 17 maja, wyjeżdżając z Rzymu: zapytał go, czy mógłby pokryć całość lub część kosztów fasady kościoła: ogromna suma, 51 000 lirów [230 000 euro].

Odwaga czy zuchwałość? Niezwykła pewność siebie czy zwykła bezczelność? Pozostaje faktem, że kilka miesięcy później, 6 listopada, ksiądz Bosko powrócił do tematu i poprosił o interwencję ks. Francesco della Volpe, prałata domowego Papieża, aby uzyskać – pisał – *sumę 51.000 franków, którą dobroczynność Ojca Świętego sprawiła, że miał nadzieję sam zapłacić... nasz ekonom jedzie do Rzymu, aby uregulować wydatki związane z tą budową; pójdzie do Waszej Ekscelencji po najlepszą odpowiedź, jaką może uzyskać.* Gwarantował, że *nasze sieroty w liczbie ponad trzystu tysięcy modlą się codziennie za Jego Świątobliwość.* I zakończył: *Proszę wybaczyć to moje biedne i brzydkie pismo. Nie mogę już pisać.*

Biedny ksiądz Bosko: w maju w tym kościele, celebrując przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki, płakał kilka razy, ponieważ widział, jak spełniło się marzenie dziewięciu lat; ale sześć miesięcy później jego serce wciąż było w udręce, ponieważ w chwili śmierci, którą czuł, że jest blisko, pozostawił ciężki dług, aby zamknąć rachunki tego samego kościoła.

Poświęcił na to kilka lat, „aż do ostatniego tchnienia”. Niewielu z dziesiątek tysięcy

ludzi, którzy mijają go każdego dnia w drodze z dworca Termini na ulicy Marsala, wie o tym.